DZIENNIK DLA DZIECI

Ner 33. TOM 1szy

11 LUTEGO WE CZWARTEK 1830.

Katarzyna Siewrukówna.

W każdym wieku, w każdym stanie niéma lepszego sposobu, żeby bydź szczęśliwym i drugich szczęście sprawić, tylko bydź ile można najlepszym i dopełniać jak najlepiéj powinności swoich.

Już temu lat kilkadziesiąt, Katarzyna Siewrukówna, ubogich Rodziców córka, ale cnotliwie wychowana, weszła w obowiązki pokojowéj do Hrabiny Güntherowéj w Litwie. Niepodobna do wielu sług dzisiejszych, widząc że pani dobra i sprawiedliwa, umyśliła trzymać się służby do śmierci. Pani przekonawszy się o jéj przywiązaniu, także oddalić jéj nie myślała, i w krót-

kim czasie tak wzajemnie się pokochały, że jedna obejść się bez drugiéj nie mogła; a obie o tém najwięcéj myślały: jedna jak przysłużyć się, druga jak się odwdzięczyć. Święte życie jakto mówią, miała Siewrukówna, bo Pani była dla niéj całém sercem wylana; dobrze było i Hrabinie Güntherowéj, bo niéma skarbu jak mieć życzliwą i wierną sługę. Hrabina o to jedynie się troszczyła, że jak jéj się zdawało, nie dosyć czyniła dla Siewrukównéj; bo sute zasługi, częste podarunki, małą rzeczą były w jéj oczach za poświęcenie życia całego. Ale zdarzyła się pora wywdzięczenia. Siewrukówna miała siostrę; ta zapadła na chorobę wielce uciążliwą i kosztowną a długą; Hrabina wzięła ją do swego domu, wyznaczyła jéj osobny pokój, służącą, wszelkie wygody, trzymała ją tak lat dziesięć do saméj śmierci, i wszystkie wolne chwile trawiła przy jéj łóżku. Siewrukówna zaś z darów Pani swojéj tyle uzbiérała, że gdy przeżyć jéj straty nie mogąc, w parę miesięcy

po śmierci Hrabiny Güntherowéj r. 1821 umarła, zostawiła fundusz znaczny i wieczysty, na starowną edukacyję w klasztorze Maryjawitek, jednéj panienki imienia Siewruków.

Tak Katarzyna Siewrukówna, dla tego że dobrą była, że dopełniała dobrze powinności swoich, była sama szczęśliwą i kochaną, osłodziła smutny los siostry i jeszcze zapewniła na czas długi szczęście wielu panienek, krewnych i imienniczek swoich. **

Doniesienia.

W Październiku roku zeszłego wybuchnął w nocy pożar w karczmie zwanéj Tabor, blisko Karczewia. Gdy płomień nagle ogarnął domostwo, karczmarz i jego żona najprzód wynieśli troje dziatek, z których najmłodsze ma ledwo tydzień. Dopełniwszy rodzicielskiego obowiązku pospieszyli do komory, żeby jeszcze co wyratować, lecz w téjże chwili upadł pułap i nieszczęśliwi w płomieniach okropnie za-

kończyli życie. To zdarzenie ogłosił wkrótce Kuryjer warszawski, a litościwi ludzie pospieszyli natychmiast z dobrowolnemi ofiarami dla biédnych pozostałych dzieci, dotychczas uzbiérała się składka wynosząca do ośmiuset złp. Między innemi przyniosła do téjże składki 10 gr. siedmioletnia siérotka, oświadczając że oddaje chętnie połowę tego, czém na śniadanie została obdarzoną. Bóg który patrzy na serce, nie na wielkość ofiary, przyjął zapewne mile dar ubogi z szczeréj pochodzący chęci.

M o t y l.

Bajka.

Chcąc się osuszyć motyl, którego deszcz skropił,
Przy lampie skrzydła spalił i sam się utopił.
Bądź cierpliwy gdy wyrok spotyka cię srogi,
Byś uchodząc pokrzywy, nie trafił na głogi.

Franciszek Szahin.